

Kropla w oceanie

Zrozumiałam to ostatniego dnia.

Nagle wszystkie niewiarygodne obserwacje, zadziwiające zdarzenia i trudne do wyjaśnienia zachowania ułożyły się w logiczną, pełną i jasną całość.

Sapnęłam ze zdumienia.

Japonia to jeden z najbardziej niezwykłych krajów na świecie! Tyle wiedziałam jeszcze przed wyjazdem z Polski, ale to, co zobaczyłam na własne oczy, wprawiło mnie w kosmicznie wielkie zdumienie, które podczas tej podróży tylko rosło! Rosło! I rosło!

Aż w końcu sama nie wiedziałam co myśleć, bo tyle tu było sprzeczności i jakiegoś bardzo dziwnego, delikatnego, prawie nieuchwytnego kontekstu, który był jak kropla sosu sojowego w talerzu teriyaki.

Blondynka w Japonii

Niby go nie ma, ale jednak jest.

Niby to tylko jedna kropla w oceanie białego ryżu, pagórków kapusty i wołowiny, ale jednak jest to kropla, która ma decydujące znaczenie. To ona nadaje smak całej potrawie, a bez niej wszystko smakuje zupełnie inaczej i po prostu nie jest tym, czym miałoby być.

Czułam tę kroplę japońskości na końcu języka. Była tuż obok przez cały czas, wszędzie mi towarzyszyła i swoją ledwie dostrzegalną obecnością doprawiała wszystko, co widziałam, słyszałam i przeżyłam.

Tyle tylko, że nie umiałam jej nazwać.

Aż do ostatniego dnia, kiedy siedziałam w superszybkim pociągu, który jechał z lotniska do centrum Tokio.

A raczej, przepraszam, miał jechać. I nawet wyruszył w drogę.

Aż nagle stało się coś nieoczekiwanego, zdumiewającego i totalnie niejapońskiego! Pociąg stanął w czarnym tunelu i zastygł w ciemności jak mumia. Ze wszystkimi pasażerami na pokładzie!

No, ale to się może zdarzyć, prawda?

Pociąg jedzie, potem staje, a potem znów wyrusza w drogę po wyznaczonych dla siebie torach.

Tak, rzeczywiście, tak powinno być. Ale tak się nie stało.